

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 44 marzec 2015

PROSTO Z MOSTU

GRZECH

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: GRZECH

7

CZŁOWIEK vs GRZECH.
CZY JESTEŚMY SKAZANI NA PORAŻKĘ?

9

WIELKI KANON ŚW.ANDRZEJA, ABP. KRETY,
JAKO HISTORIA GRZECHU, POKAJANIA
I PRZEBACZENIA

11

GRZECH NIE JEST WCALE TAKI FAJNY



16

MODLITWA Z WYSP BAHAMA



POZOSTAŁE ARTYKUŁY

5

CUD NIEZNOŚNIE CODZIENNY

13

MSZA ŚWIĘTA - RYTUAŁ CZY RANDKA?

CZĘŚĆ 4

18

ŚWIĘTY (i) BLOGER

19

„PRZEBUDZIĆ ŚWIAT”

22

OTWÓRZ BIBLIĘ (ODCINEK 3)

23

BUDDYZM, PRAWOSŁAWIE I LUTERANIZM

RAZEM

„Stwórz o mój Boże we mnie serce czyste” (PS 51,12)

Te właśnie słowa pragnę dedykować wszystkim na nadchodzące święta Wielkiej Nocy. Niech staną się one przyczyną refleksji, a może nawet rozważań w gronie przyjaciół, najbliższych. Słowa tak proste i jasne, a zarazem stawiające przed nami bardzo trudne do osiągnięcia zadanie. Zastanawiałam się, kiedy człowiek czuje największe szczęście, kiedy wypełnia go spokój, harmonia i jasna, niczym niezmacona wiara. Myślę, że dzieje się tak wówczas, kiedy ma on serce czyste od grzechu i od zawinięcia. Kiedy potrafi wyzbyć się uległości wobec uciech doczesnych, wszelkiego rodzaju pokus i egocentrycznego pojmowania tego, co go otacza i zamiast skupiać się na tym co dla mnie, co moje czyni radość drugiemu.

Nic nie daje takiej lekkości i spełnienia jak świadomość, że moja posługa zamieniła czyjaś łzę w promienny uśmiech, że moja troska dała komuś poczucie bezpieczeństwa, otuliła miłością, przyniosła spokojny sen, że żyję dla kogoś, a moje działanie staje się źródłem żyznej gleby, na której rozkwita życie.

Krzyż niesiony dla kogoś wydaje się lżejszy, sprawia, że stajemy się silniejsi, pełni wiary i miłości, a cel, do którego zmierzamy staje się jasny i przejrzysty.

Podczas jednej ze swoich pielgrzymek do naszego kraju Jan Paweł II głosił: *„Nie lękajcie się żyć wbrew obiegowym opiniom i sprzecznym z Bożym prawem propozycjom. (...) Nie dajcie się uwieść uludom szczęścia, za które musielibyście zapłacić zbyt wysoką cenę (...). Tylko czyste serce może w pełni miłować Boga! Tylko czyste serce może w pełni służyć drugiemu! (...) Nie pozwólcie odebrać sobie bogactwa miłości! Chrońcie waszą wierność; wierność waszych przyszyłych rodzin, które założycie w miłości Chrystusa(...)”*

Być może niezwykle, przedświąteczny czas sprawi, że przystaniemy na chwilę i zastanowimy się, czy na pewno droga, którą idziemy jest naszą drogą. Życie tylko dla samego siebie nigdy

Autorzy

Paulina Bielecka, Basia Chojnacka, Anna Malec (Warszawa),
Krzysztof Szypowski (Stargard Szczeciński),
Ewa Smutek, Roman Zięba, Agata Krężatek
Magdalena Żukowska, Marysia Walas,
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, o. Maciej Biskup OP,
ks. Marcin Sęk TChr, o. Patryk Zakrzewski OP
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy),
ks. Mariusz Wenclawek SDB

Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejewski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczn@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczn>
Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia

Proszę zeskanować kod QR

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Paulina Filutowska

Konsultacja teologiczna parafii rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

parafii prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

parafii ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu



nie będzie pełne, nie przyniesie satysfakcji i spełnienia. Źródłem prawdziwego szczęścia jest służba najbliższemu, ukochanym rodzicom, dzieciom, żonie, mężowi, przyjaciołom, ale czyż można to szczęście osiągnąć bez czystego serca? Troszcząc się jedynie o samych siebie, myśląc o własnych potrzebach i pragnieniach? Służyć innym, oczyścić serce z wszystkiego co zagłusza słowa Chrystusa i sprawić, że przestają widzieć drugiego człowieka – to wyzwanie, przed którym stawia nas Chrystus.

Wierzę, że każdy potrafi odkryć w swoim sercu to, co jest w nim najczystsze, najlepsze, najpiękniejsze, by później obdarować tym świat. Tego właśnie z całego serca Wam życzę. Podążając za słowami ewangelii wg. św. Mateusza „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” życzę wszystkim, by te święta przyniosą Wszystkim pokój, miłość i pojednanie, by Zmartwychwstanie Chrystusa przyniosło nadzieję i siły do dalszej drogi, by stało się dla nas źródłem radości i oczyszczenia, bo o to właśnie czyste serce tak bardzo dzisiaj chodzi.

Małgorzata Moraczewska

Ideał gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwi się na: ekumeniczni@wp.pl



Proszę
zeskanować kod
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy: z duszpasterzem akademickimi o. Pawłem Chodakiem, dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radioszczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejcki, **Zapraszam!**



www.radioszczecin.pl/religia



CUD NIEZNOŚNIE CODZIENNY

Tekst
Roman Zięba

Jakiś czas temu, na wieczorze filmowym u łódzkich dominikanów „w Kamienicy”, obejrzelśmy z rzutnika stary film Rosselliniego pt. Mesjasz. Wstęp wygłosił filmoznawca, który podczas seansu czytał listę dialogową, bo kopia chyba nie pochodziła z oficjalnego obiegu dystrybucyjnego. Film inny od dotychczas obejrzanych przeze mnie przedstawień historii zbawienia, bo ukazywał wszystkie sceny z zaskakującą prostotą, bez patosu, którego nie potrafi się ustrzec wielu „barokujących” filmowców.

Pozostając wierny tekstom ewangelicznym, Rossellini ukazuje życie Jezusa w całej prostocie, unikając emfazy w przedstawianiu cudów, na rzecz pokazania Jego osoby w trakcie codziennych zajęć i pracy, podróży, zwykłych rozmów. Ogląda się to prawie jak dokument. Obrazy są bardzo realistyczne i pozbawione ozdobników. Na plan pierwszy wysuwa się przez to znaczenie słów wypowiedianych przez Chrystusa.

Szczególna jest scena chrztu Jezusa w Jordanie. Widać gromady ludzi na obu brzegach rzeki (są czerwone płaszcze rzymskich żołnierzy i proste okrycia wieśniaków, a także celnicy i z boku grupa kaptanów w białych tałasach) jakby obserwujących albo jeszcze się wahających. Pośrodku rzeki stoi zanurzony po pas brodaty człowiek, który z misy leje wodę na głowę kolejnych osób, które odważyły się zostawić na brzegu płaszcze i wejść do wody. W pewnym momencie, wśród tłumu na brzegu, daje się dostrzec pewien ruch. To jeden z ludzi zrzuca wierzchnie ubranie i przechodząc między oczekującymi, wkracza do wody. Ustawia się w kolejce. Gdy przychodzi jego czas, Chrzciciel zwyczajnie nabiera wody, ale misa zatrzymuje się w pół drogi. Przygląda się chwilę Jezusowi i spokojnie wypowiada słowa: „To nie ja Ciebie powinienem chrzcić, lecz Ty mnie”. Chrystus odpowiada, że tak właśnie ma być, wtedy Jan polewa Jego głowę, krótką chwilę patrzy za odchodzącym, po czym wraca do kolejki oczekujących. Scena trwa kilkanaście sekund, filmowana jest z pewnej odległości, nie widać nawet zbyt wyraźnie twarzy. Cały czas pokazany jest szeroki plan: ludzie po obu stronach rzeki, zarośla i trawa, a dalej piaszczysto-kamienna równina. Jeśli ktoś oczekiwał otwierającego się nieba, zstępującego światła i potężnie brzmiącego głosu Boga, będzie zaskoczony, tak jak ja byłem. Ta prosta scena jednak wcale nie przeczy cudowności wydarzeń, które rozgrywają się przed naszymi oczami.

Przeciwnie. Właśnie ta naturalność i nieingerencja w sferę nadprzyrodzoną otwiera we mnie przestrzeń dla działania Bożej łaski i pozwala dostrzec to, co naprawdę dzieje się przed moimi oczami. Oto Mesjasz, syn Boga, pozwala się ochrzcić, jak zwykli celnicy, których przywiodły tu skrucha za grzechy i chęć naprawienia życia, a może zwykły lęk przed wszechmocą Elohim. Głos z nieba wskazujący Syna jest słyszalny, a obecność Ducha jest wyraźna, ale nie zarejestruje tego najbardziej nawet światłoczuły plastik filmowej kliszy. To, przed czym powstrzymał się Rossellini z prawdziwą mocą rozgrywa się w moim sercu.

Podobnie jest ze sceną narodzin Jezusa. Akcent położony jest na ciszę, noc, surowość ubogiego Betlehem. Niepewność i lęk Józefa i Maryi ustępują wobec ich prostej wiary w bliskość i opiekę Boga. I znowu, zamiast radości, zachwytu i blasku gwiazdy, w świetle słabego płomienia widać klepisko, zwierzęta i nędznie ubranych pasterzy, którzy w ciszy padają na kolana. Prawie czuje się szorstkość słomy pod okryciem Dzieciątka i zapach krowiego łajna. Tak rodzi się Bóg, król i mocarz, który przyniesie światu zbawienie. W banalnej, dostępnej każdemu szarości.

Dziwne to wydarzenie, tak jak dziwna będzie nauka człowieka, który poniesie na Golgotę moje zawahanie i wątplenie w cudowną moc zwyczajności.

Nie sądzę, żeby takie kino znalazło wielu widzów w czasach, gdy efekty, emocje, oryginalność i festiwalowy aplauz decydują o tym, co wartościowe dla coraz bardziej nienasyconych i coraz bardziej wybrednych.

Bóg potrafi korzystać ze środków bogatych, pozwala budować wspaniałe świątynie, pisać teologie i rozwijać wspaniałą ofertę rekolekcji. Ale teraz widzę go wyraźnie w niepozornej codzienności. W tych szarych doświadczeniach, od których najchętniej uciekłbym na wyżyny duchowych uniesień. On jest tutaj ze mną teraz. Tak jak był wtedy tam, wśród zwyczajnych ludzi. Jest w każdym momencie, cały czas. I ten prawdziwy cud jest nieznośnie codzienny.



CZŁOWIEK vs GRZECH. CZY JESTEŚMY SKAZANI NA PORAŻKĘ?

Tekst

ks. Paweł Olewiński,

parafia rzymskokatolicka

przy bazylice św. Jana Chrzyciela

Gdy zagłębiamy się w historię ludzkości czy też spoglądamy we własne serce, dostrzegamy tam wiele elementów pięknych i wzniosłych, wręcz świetlanych. Do jakich wyjątkowych postaw, do jak wspaniałych czynów, aż po ofiarę z siebie, zdolny jest człowiek! Z drugiej jednak strony widzimy, ile jest na świecie zła. Nadto, gdy dokonujemy osobistego rachunku sumienia, gdy badamy nasze ukryte pragnienia, myśli, to możemy nieraz przestraszyć się samych siebie. W naszym życiu przeplatają się dwie tajemnicze prawdy o nas samych: świętości i wielkości człowieka oraz misterium iniquitatis – tajemnica nieprawości.

Kościół, choć z realizmem uczy o tym, że po upadku nasza natura jest słaba, narażona na grzech do tego stopnia, że często łatwiej nam uczynić zło niż dobro, daleki jest od kreowania pesymistycznej antropologii. Na mocy Bożego dziecięctwa mamy od naszego Stwórcy niezatartą pieczęć, zawierającą niezmywalne słowa: „Należysz do mnie”, wyryte na naszym bycie mocniej niż skutki grzechu pierworodnego. Bóg nie godzi się na upadek człowieka, dlatego okazuje swe miłosierdzie i daje wszelkie potrzebne środki nie tylko do walki z grzechem, lecz także do wypracowywania w sobie cnót.

Z punktu widzenia Kościoła katolickiego błędne byłoby gnostyckie stwierdzenie, że wiedza na temat rzeczywistości grzechu jest na niego antidotum, to znaczy uzdalnia nas do niepopelniania go. Naiwnością byłoby jednak twierdzić, że nie trzeba tu pracy umysłu, wystarczą tylko dobre intencje.

Stąd potrzeba nieustannie przypominać sobie katechizmowe prawdy dotyczące grzechu, jednocześnie pamiętając o tym, że nasze nawrócenie jest przede wszystkim inicjatywą Boga (oczywiście bez naszej odpowiedzi ta inicjatywa nie skutkuje, bo Pan bardzo wysoko ceni sobie naszą wolność). Katechizm Kościoła Katolickiego niezwykle dokładnie, a zarazem syntetycznie ukazuje nam czym jest grzech, jakie są jego skutki i rodzaje.

Czym jest grzech? Jest on, idąc za św. Augustynem i św. Tomaszem z Akwinu, „słowem, czynem lub pragnieniem przeciwnym prawu wiecznemu”.

To „wykroczenie przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu” będące konsekwencją niedojrzałej miłości do Boga i bliźniego (por. KKK 1849-1850).

Każdy grzech jest wykroczeniem przeciw Bożej miłości, jednak ich ciężar jest różny (por. 1 J 5, 16-17). Idąc za świętym Janem Apostołem, Kościół wyróżnia grzechy śmiertelne i powszednie (według dawniejszej nomenklatury: ciężkie

i lekkie). „Grzech śmiertelny niszczy miłość w sercu człowieka wskutek poważnego wykroczenia przeciw prawu Bożemu; podsuwając człowiekowi dobra niższe, odwraca go od Boga, który jest jego celem ostatecznym i szczęściem. Grzech powszedni pozwala trwać miłości, chociaż ją obraża i rani” (KKK 1855). Osoba, która go popełniła może przystąpić do komunii świętej, ale powinna za niego żałować i przeprosić Boga.

Grzech ma rangę śmiertelnego, gdy spełnione są trzy warunki:

- dotyczy **materii ciężkiej**, tzn. jest wykroczeniem przeciw przykazaniom Boskim lub kościelnym;
- popełniony został **świadomie**, czyli osoba popełniająca go zdawała sobie sprawę, że czyni zło;
- popełniony został **dobrowolnie**, czyli był wynikiem osobistej woli popełniającego.

Gdy, któryś z tych warunków nie ma miejsca, wtedy mówimy o grzechu powszednim, który osłabia naszą relację z Bogiem, choć nie zrywa jej aż tak radykalnie, jak grzech śmiertelny. Z jednej strony jest on mniej niebezpieczny dla naszego zbawienia niż śmiertelny, jednak pozostawiony sam sobie, bez skruchy, niechybnie prowadzi do uwikłania w większe zło, a nawet grzech śmiertelny! Święty Augustyn przestrzegał: „Jak długo bowiem chodzi człowiek w ciele, nie może uniknąć wszystkich grzechów, nawet lekkich. Lecz tych grzechów, które nazywamy lekkimi, wcale sobie nie lekceważ, jeśli je ważysz. Lękaj się, kiedy je liczysz. Wiele drobnych rzeczy tworzy jedną wielką rzecz; wiele kropli wypełnia rzekę; wiele ziaren tworzy stos. Jaką więc mamy nadzieję? Przede wszystkim – wyznanie...”¹.

W walce ze złem ważne jest zauważenie u siebie problemu – konkretnego grzechu. Dalej liczą się: żal, samozaparcie, wola poprawy. Paradoksalnie, jednak nie to stanowi istotę! Istotą jest miłość do Boga i zaufanie Jego Miłosierdziu. Pragnienie czynienia dobra, które jest konsekwencją przyjęcia Miłości i jednocześnie domaga się unikania zła oraz walki z nim. Takie postawienie akcentów najbardziej sprzyja naszemu nawróceniu, które wówczas nie jawi się jako sztuka dla sztuki, ale jako rzeczywistość celowa – droga do nieba. Niech świadomość, że Pan od nas wymaga, bo nas kocha, bo zależy Mu na nas, będzie zachętą do prawdziwego żalu za grzechy i poprawy. Nie zapominajmy o sakramencie pokuty i pojednania – tronie Bożego Miłosierdzia! Jest to bardzo wymagający sakrament, który jednak mocno uczy przyjacielskiego zaufania Bogu, wszak to przyjacielowi zwierzamy się nie tylko z naszych sukcesów, lecz także z tego, co w nas trudne.

Pamiętajmy: Sami z siebie jesteśmy słabi, z Bogiem, który dla nas już zwyciężył grzech, jesteśmy na wygranej pozycji!

¹ Św. Augustyn, In epistulam Johannis ad Parthos tractatus, 1, 6.

WIELKI KANON ŚW. ANDRZEJA, ARCYBISKUPA KRETY, JAKO HISTORIA GRZECHU, POKAJANIA I PRZEBACZENIA

Tekst

Ks. Paweł Stefanowski

parafia prawosławna

św. Mikołaja w Szczecinie

Wielki Post w tradycji Kościoła prawosławnego jest niezwykłą podróżą wierzącego człowieka. Ma ona na celu wyprowadzenie z mroku grzechu ku światłu zmartwychwstania. Cerkiew nawołuje wiernych, zachęcając do większej samokontroli, wstrzeźliwości i wzmożonej dbałości o swe zbawienie. Czyni to przede wszystkim przez pouczające przykłady Starego i Nowego Testamentu oraz świadectwa z życia świętych. Roztacza w ten sposób przed wiernymi najbogatsze dary swej duchowej skarbicy, aby podźwignąć ich z upadku i wykorzystać ten niepowtarzalny okres, zwany często „duchową wiosną” do wewnętrznej odnowy wiernych.

Truizmem byłoby powtarzanie, że pokajanie stanowi fundament życia chrześcijańskiego i w zasadzie nie o to tu chodzi. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na bardzo interesujący sposób rozumienia grzechu i pokajania przez Kościół prawosławny. W niezwykle intrygujący sposób i całkowicie odmienny od wszelkich potocznych opinii na temat problematyki ludzkiego upadku i grzechu, traktuje Wielki Kanon św. Andrzeja z Krety. Jest to wyjątkowe dzieło skromnego mnicha i co najważniejsze, wielkiego teologa, którego powołano na biskupa, żył na przełomie VII i VIII wieku i uczestniczył w VI Soborze Powszechnym w Konstantynopolu (680 r.).

W owym Kanonie grzesznik, i tu należy podkreślić – każdy grzesznik, uważany jest za największego przestępcę – „Chrystus przyszedł zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy” (1 Tm 1, 15) – za zabójcę równego Kainowi. Każdy grzech jest chorobą duszy, a nieuleczony niechybnie doprowadzi do duchowej śmierci. Znaczenie i funkcje tego tekstu, który czytany jest w pierwszym i piątym tygodniu Wielkiego Postu w każdej prawosławnej świątyni na świecie, polega na tym, by odsłonić prawdę o naszej grzeszności i ukazać ją w świetle Objawienia, skłaniając tym samym duszę grzesznika do skruchy. Kanon nie definiuje grzechu jako takiego ani nie wylicza jego wszystkich przejawów, ale ukazuje grzech poprzez głęboką refleksję nad biblijną historią, która w rzeczy samej okazuje się historią grzechu, pokajania i przebaczenia.¹

„Od czego zacząć mam opłakiwanie czynów nieszczęsnego życia mego? Jakież początek skardze żalostnej teraz poczynię, Chryste? O Miłosierny, udziel win moich odpuszczenia!”² Pierwsza fraza Kanonu mówi nam o bezradności,

słabości które pogrążają w nicości istotę ludzką. Człowiek, mimo najlepszych chęci, bez Bożej pomocy nie jest w stanie sam zmienić swego życia i odmienić grzesznego stanu. Święty wskazuje na uczucie bezsilności i potrzebę pomocy, a pomoc tę grzesznik – czyli każdy z nas – może odnaleźć tylko w Bogu. Dopiero w chwili, kiedy człowiek zacznie uświadamiać sobie swoją własną grzeszność i stan swojego oddalenia od Ojca, może rozpocząć lament i płacz nad sobą, podnosząc ku niebu oczy i ze skrucłą wzywa swego Stwórcę: „Zmiłuj się nade mną, Boże, zmiłuj się nade mną”³.

W życiu każdego z nas obecne jest brzemień grzechu Adama i Ewy, Ios Kaina i Abła oraz wszystkich ich potomków. W każdym z nas odnaleźć można elementy historii starotestamentowego Izraela, którego błędy człowiek popełnia każdego dnia, stając się po części świadomym naśladowcą grzechu. Naród Wybrany, wychodząc z Egiptu do ziemi wybranej, ocalony zostaje przez Boga od niechybnej zagłady i podąża ku nadziei i obietnicy Mesjasza. Podobnie człowiek musi wyjść z „własnego Egiptu”, stanu duchowej śmierci, aby uchronić swoją duszę. Historia Izraela po wyjściu z Egiptu pełna jest wzlotów i upadków tak jak życie człowieka, który uświadomiwszy sobie swój grzeszny stan, zwraca się ku Bogu i aż po kres swoich dni zмага się z grzechem. Dlatego przykłady z Historii ludzkości przytoczone w Kanonie, nie są jedynie alegoriami, bo choć traktują o wydarzeniach z przeszłości, to ich wymowa jest ponadczasowa.

Kultura teraźniejszego świata, kształtuje nasz światopogląd, wykluczając w zasadzie pojęcie grzechu. Te współczesne trendy, jeśli nawet otwarcie nie zaprzeczają istnieniu Boga, to są z Niego w gruncie rzeczy wyzute, stanowiąc tylko materialną namiastkę szczęśliwego świata, postrzegając życie człowieka wyłącznie w kategoriach materialnego dobrobytu. Nie ma w tym życiu miejsca na głębokie idee, a tym bardziej na transcendentne powołanie człowieka. Grzech postrzegany jest najczęściej jako naturalna słabość⁴. Tymczasem każdy grzech jest nieufnością w Boga i odstępstwem od Niego, jest bezprawiem (1 J 3, 4), które uśmierca duszę. Jeden z najznamienszych współczesnych teologów prawosławnych, Paweł Florenski, mówi, że grzech jest wypaczeniem, nicością, jest pasożytem świętości, ponieważ świętość nie została jeszcze od niego ostatecznie oddzielona, dlatego że póki co ziarno i plewy rosną razem⁵. Grzech nie ma nic wspólnego z życiem, nawet jeśli wydaje się niewielki, słodki i taki, który sprawia, że pozornie czujemy się szczęśliwi. To złuda i kłamstwo, któremu ulegamy od samego początku, od czasów Adama i Ewy, a ostatecznym skutkiem jest śmierć. Grzech to rozwiążność, która błędzi po duchowych bezdrożach w poszukiwaniu szczęścia. Jest odstępstwem od Boga i odrzuceniem jedynej prawdziwej drogi. Człowiek jednak może zawrócić z tej drogi grzechu w każdej chwili. A wtedy pojawi się świadomość prawdy i wstyd – „Zagubiłem początkowe piękno i wspaniałość moją, a teraz leżę nagi i wstydzę się”⁶.

Świadomość własnej grzeszności jest pierwszym i niezmiernie ważnym krokiem człowieka w stronę Boga. Jak syn marnotrawny musimy sobie uświadomić własny błąd, nazwać go po imieniu i wyruszyć w drogę powrotną. Prawosławna koncepcja drogi koncentruje się wokół idei obrazu i podobieństwa Bożego w człowieku (Rdz 1, 26) oraz idei przeobóstwienia. Droga ta oznacza wstępowanie człowieka ku Bogu, zmagania duchowe oraz próby kontemplacji samego Boga i obecności Bożej w stworzeniu. Wielki Kanon wraz z całym Wielkim Postem są w pewnym sensie receptą na ludzkie słabości. Nasz post, nasza modlitwa, wytężona praca nad sobą, zmagania z pokusami, prawdziwe łzy i żal za swoje przewinienia oraz to, co najważniejsze, czyli prawdziwa przemiana, metanoja są prawdziwą drogą do życia, życia wiecznego. Wielki Kanon św. Andrzeja z Krety daje nam również, a może przede wszystkim, nadzieję na przebaczenie win i zachętę do czynienia pokuty, pokajania i głębokiej duchowej przemiany, „Chrystus wcieliwszy się wezwał do pokuty rozbójników i nierządnic. Pokutuj, duszo, brama królestwa jest już otworzona i przed tobą wchodzi w nią pokutujący faryzeusze, celnicy i nierządnic”⁷.

1 Zob. Ks. A. Schmemmann, Wielki Post, Białystok 2005, s. 75-76.

2 Poniedziałek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu; pieśń I, troparion I.

3 Fraza śpiewnie przez wszystkich obecnych po każdym z ok. 250 troparionów Kanonu.

4 Zob. Ks. A. Schmemmann, op.cit, s. 76.

5 Zob. P. Florenski, Filar i podpora prawdy, w: KR, Warszawa 2009, s. 140-142.

6 Środa pierwszego tygodnia Wielkiego Postu; pieśń II, troparion III.

7 Poniedziałek pierwszego tygodnia Wielkiego Postu; pieśń IX, troparion V.

GRZECH NIE JEST WCALE TAKI FAJNY

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Zastanawiam się, kto weźmie do ręki ten numer „Prosto z mostu ...”, skoro głównym tematem jest grzech. Trochę pod prąd, drogie redakcyjne koleżanki i redakcyjni koledzy. Mówienie o grzechu nie jest popularne, mało z tego, bywa odstraszaające, ponieważ człowiek woli słuchać o tym, że jest dobry i uwielbia być chwalony. Dlaczego zatem Pismo Święte tak wiele miejsca poświęca grzechowi? W jakim kontekście? Co ma przynieść nam przypomnienie o grzeszności człowieka? Czy tylko wyrzuty sumienia, wzrok wbity w ziemię, poczucie własnej beznadziejności?

Hamartologia (od greckiego słowa hamartia – grzech) – nauka o grzechu nie jest odseparowaną kategorią teologiczną, to znaczy, że nie powinno mówić się o grzechu bez Ewangelii. Nie można powiedzieć człowiekowi tylko to, że źle robi, podjął złe życiowe decyzje i złamał Boże Prawo. Gdyby tak było,

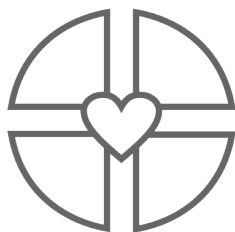
wtedy Biblia byłaby jedną z najbardziej przygnębiających ksiąg wszechczasów i należałoby przestrzegać przed jej czytaniem. Uświadamianie człowiekowi jego grzeszności nie jest celem samym w sobie, tylko niezbędnym warunkiem skierowania grzesznika pod krzyż Golgoty. W teologii ewangelickiej obraz duchowego stanu człowieka jawi się na początku bardzo pesymistycznie. Po upadku i wejściu w grzech, o czym napisane jest w Księdze Genesis (nieposłuszeństwo pierwszych ludzi i zerwanie owocu z drzewa poznania dobra i zła), natura ludzka uległa całkowitemu zniszczeniu. Konsekwencją grzechu pierwotnego jest to, że każdy potomek Adama i Ewy przychodzi na świat z tendencją do buntowania się przeciwko Bogu. Łamanie Bożych praw przychodzi mu niejako naturalnie. Nawet psycholodzy zauważają, że każde dziecko przechodzi etap egoizmu, z łatwością krzywdzi inne dziecko, tylko dlatego, że próbuje ono pobawić się jego zabawką, itp. W życiu dorosłych ta grzeszna natura (w teologii apostoła Pawła występująca właśnie jako hamartia – moc grzechu w człowieku) przejawia się między innymi tym, że tak często nie chcemy nic złego, a wychodzi nie po naszej myśli. Możemy kogoś szczerze bardzo kochać, a mimo to w różnych sytuacjach ranimy. Poszczególne uczynki, które nazywamy grzechem są owocem działania w nas hamartii, czyli tej mocy grzechu, jako konsekwencji upadku pierwszych ludzi. To całkowite zniszczenie natury ludzkiej powoduje, że człowiek sam z siebie nie potrafi zwrócić się w stronę Boga, nie ma w sobie siły, która sprowadziłaby go na dobrą drogę. Nie ma też możliwości, aby mógł cokolwiek Bogu podarować za swoje grzechy, zadośćuczynić lub swoim dobrym postępowaniem zapłacić, odkupić winy. To w teologii ewangelickiej jest bardzo wyraźnie podkreślane. Gdybym w tym momencie przerwał pisanie, to należałoby nam ewangelikom tylko współczuć.

Całe szczęście to tylko wstęp, wstęp do Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny o dobrym, kochającym, przebaczącym Bogu. Hamartologia (nauka o grzechu) jest bowiem częścią soteriologii (czyli nauki o zbawieniu) lub chrystologii (nauka o Chrystusie). Śmierć Syna Bożego na krzyżu jest wyrazem tego, że Bóg nienawidzi grzechu, dlatego żąda za niego śmierci, jednocześnie kocha grzesznika, więc tę karę śmierci bierze sam na siebie. Kiedy jesteśmy obciążeni wyrzutami sumienia, kiedy jesteśmy zawiedzeni samymi sobą, wtedy z tym ciężarem grzechu możemy przyjść pod krzyż. Trudno jest podnieść wzrok i popatrzeć na oblicze Zbawiciela. Dlatego On przejmuje inicjatywę i modli się: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. To oznacza zachętę: „Zostaw tutaj ten ciężar swojego grzechu, inaczej moja śmierć będzie nadaremna. Przebaczam ci, idź i więcej nie grzesz”. Kto świadomie doświadczy takiego odpuszczenia grzechów, ten poczuje radość i ulgę. Dawid, w psalmie pokutnym 51, modli się, aby Bóg stworzył w nim serce czyste i ducha prawego, aby Bóg go odnowił. To piękne słowa, które wyrażają bardzo ważną prawdę.

Pan ma moc stwarzania na nowo. Wlewając w nas swoją miłość, sprawia, że jesteśmy silniejsi, aby sprzeciwić się naszej grzesznej naturze, a poddać się Bożej miłości, która nie tylko przebacza, lecz także czyni zdolnymi do czynienia dobra.

Żyjemy w czasach, w których grzech przedstawia się człowiekowi jako coś bardzo atrakcyjnego, dającego wolność i szczęście. Próbuje się nas przekonać, że to Bóg ogranicza, obciążając swoimi przykazaniami i oczekiwaniami. Ludzi żyjących zgodnie z Bożymi zasadami ośmiesza się, mówiąc, że są świętoszkowaci, prowadzą nudne i smutne życie pod dyktando Boga, który nie wiadomo, czy w ogóle istnieje. Jednocześnie, ci sami ludzie pytają, gdzie jest ten kochający Bóg, skoro tyle dzieci cierpi z powodu rozpadu małżeństwa ich rodziców, żyją w ciągłym strachu przed agresywnym rodzicem uzależnionym od alkoholu, dlaczego Bóg pozwala, aby młodzi ludzie odbierali sobie życie, zniszczeni przez narkotyki lub z powodu rozwiązości seksualnej. Grzech niestety przynosi śmierć. Śmierć relacji między ludźmi, śmierć emocjonalną, śmierć pozytywnych wartości. Bóg, wiedząc o tym, przestrzega nas przed popełnianiem grzechu. Przykazania są nie zbiorem Bożych zakazów, ale zbiorem rad, dzięki którym możemy być szczęśliwsi.

Grzech nie jest fajny. Atrakcyjna jest miłość Boga i życie w świętości.



MSZA ŚWIĘTA

RYTUAŁ CZY RANDKA?

CZĘŚĆ 5

Tekst

o. Patryk Zakrzewski OP

dominikanin, duszpasterz akademicki DA „Brama”, Szczecin

Po zakończeniu Liturgii Słowa „akcja” przenosi się z ambony na ołtarz. Teraz przychodzi czas na kolejny z – jak to wcześniej nazwaliśmy – „rytów pomocniczych”, którym jest „przygotowanie darów”. To takie nakrywanie stołu przed randką.

Wspólnota

W czasie bardzo uroczystych liturgii przygotowanie darów rozpoczyna się od procesji, podczas której przedstawiciele zgromadzonej wspólnoty przynoszą do ołtarza rozmaite „produkty”. Współcześnie są to, niestety, najczęściej rzeczy czysto symboliczne – za wyjątkiem chleba i wina potrzebnych do odprawienia

mszy świętej. Warto jednak pamiętać, że pierwotnie była to procesja, która miała charakter wspólnototwórczy i bardzo praktyczny. Mianowicie, ludzie przynosili to, co mogli ofiarować, aby po pierwsze było „na czym odprawiać”, a po drugie, by z pozostałych rzeczy można było udzielić pomocy potrzebującym członkom wspólnoty.

Pamięć o „pierwszej randce”

Następnie kapłan rozkłada na ołtarzu specjalną serwetę, którą nazywamy korporalem (z łac. corpus – ciało), bo na nim złożona zostanie patena z chlebem, który stanie się Ciałem Chrystusa oraz kielich z winem, które stanie się Krwią Chrystusa. Warto zaznaczyć, że Kościół do Eucharystii zawsze używa chleba pszennego i naturalnego wina gronowego, nie dopuszczając zastąpienia ich innymi produktami – nawet w miejscach, w których nie są to produkty popularne i łatwo dostępne. Podstawowym tego powodem jest fakt, że takich właśnie „produktów” użył Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy, którą my, podczas odprawiania mszy świętej, uobecniamy. Można by jednak zapytać, dlaczego, skoro Jezus użył składników pożywienia popularnych w ówczesnej Palestynie, my nie moglibyśmy tego zastąpić rzeczami reprezentatywnymi dla kultury, w której aktualnie sprawujemy Eucharystię? Powodem tego jest fakt, że odprawiając mszę świętą, chcemy nie tylko wiernie naśladować Jezusa z Ostatniej Wieczerzy, lecz także podkreślamy w ten sposób, że jest to celebrowanie wydarzenia, które dokonało się w konkretnym momencie historii i w konkretnej kulturze. Gdybyśmy dowolnie „manipulowali” przy Eucharystii, to odniesienie mogłoby zniknąć, a my, zamiast celebrować wydarzenie Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, bardziej celebrowalibyśmy samych siebie, a to ma być trochę tak, jak podczas rocznicowej randki, podczas której wracamy do początków naszej miłości.

„Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”

Zanim kapłan postawi na korporale kielich, wykonuje czynność dla wielu niezauważalną, a mianowicie dolewa do wina kroplę wody. Jest to bardzo stary zwyczaj, który nawiązuje do tego, że w czasach Jezusa wino mieszane z wodą było popularnym napojem, który świetnie nadawał się do gaszenia pragnienia w upalnym klimacie Palestyny. Jak to często bywa w liturgii, zwyczaj ten posiada także drugie dno. Zgodnie z bardzo wczesną tradycją Kościoła, wino, zwane w starożytności „krwią winorośli”, oznacza bowiem Chrystusa, który odkupił nas swoją krwią, a woda symbolizuje nas – ludzi. Gest ten przypomina zatem, że zostaliśmy odkupieni przez Boga, który prawdziwie stał się człowiekiem i tak, jak woda połączona z winem jest już potem nie do rozdzielenia, tak nasze człowieczeństwo zostało przyjęte przez Chrystusa i z Nim zjednoczone. Pięknie zresztą wyraża to wypowiedziana cicho przez kapłana modlitwa, która temu rytowi towarzyszy: „Przez to misterium wody i wina daj nam, Boże, udział

w bóstwie Chrystusa, który przyjął nasze człowieczeństwo”.

Modlitwa „przed posiłkiem”

Rytowi przygotowania darów towarzyszą jeszcze inne modlitwy, które mogą nam się skojarzyć z praktykowaną w chrześcijańskich domach modlitwą przed posiłkiem. Kapłan bowiem bierze patenę z chlebem, unosi ją nad ołtarzem i mówi: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich; Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia”. Następnie unosi kielich i mówi: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy wino, które jest owocem winnego krzewu i pracy rąk ludzkich; Tobie je przynosimy, aby stało się dla nas napojem duchowym”. Słowa te wyrażają nasze dziękczynienie Bogu za dar życia, za to, że mamy pokarm, a także za to, że te materialne pokarmy Bóg uczynił narzędziem udzielania nam życia wiecznego.

Miłość „nie pamięta złego” (1 Kor 13,5)

Po modlitwach błogosławieństwa, kapłan skłania się głęboko przed ołtarzem i wypowiada cicho kolejną modlitwę: „Przyjmij nas, Panie, stojących przed Tobą w duchu pokory i z sercem skruszonym; niech nasza ofiara tak się dzisiaj dokona przed Tobą, Panie Boże, aby się Tobie podobała”. Słowa te nawiązują do modlitwy biblijnego Azariasza, które wypowiedział po wrzuceniu do ognistego pieca (por. Dn 3,39-40). Modlitwa ta jest jedną z obecnych w obrzędach mszy świętej apologii, czyli modlitw, w których pokornie wyznajemy naszą grzeszność i prosimy Boga o błogosławieństwo, abyśmy mogli godnie przystępować do świętych tajemnic, które nas całkowicie przerastają, a w których możemy uczestniczyć jedynie dzięki Bożemu Miłosierdziu.

Kolejną wypowiedzaną cicho apologią jest następująca chwilę później modlitwa, którą kapłan wypowiada, obmywając wodą ręce z boku ołtarza: „Obmyj mnie, Panie, z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego” (por. Ps 51,4). Ten gest i towarzysząca mu modlitwa nawiązują do obyczajowości religijnych żydów z czasów Jezusa, którzy przed posiłkiem obmywali ręce. Miało to znaczenie nie tylko higieniczne, lecz także obrzędowe – oznaczało uwolnienie od grzechów. Kapłan kolejny raz wyraża więc prawdę o tym, że jest grzeszny i niegodny i że może przystępować do świętych tajemnic jedynie dzięki Bogu, który go oczyszcza.

„Módlcie się jeden za drugiego” (Jk 5,16)

Ryt przygotowania darów kończy modlitwa nad darami (analogicznie do kolekty na zakończenie obrzędów wstępnych). Towarzyszy jej niezwykły dialog między kapłanem i ludem. Mianowicie, kapłan mówi: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec wszechmogący”, na co wierni odpowiadają: „Niech

Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę swojego imienia, a także na pożytek nasz i całego Kościoła świętego". Słowa te przypominają o tym, jaki jest cel sprawowania Eucharystii, ale jest to też wyjątkowy moment w liturgii, kiedy to, odwrotnie niż zazwyczaj, nie kapłan błogosławi zgromadzonych, ale zgromadzenie wypowiada modlitwę błogosławieństwa nad kapłanem, aby godnie sprawował swoją posługę. Dopiero po tym błogosławieństwie celebrans wypowiada modlitwę nad darami, w której prosi w imieniu wszystkich zgromadzonych, aby byli otwarci na obecność Boga i owocnie uczestniczyli w najświętszych obrzędach, które nastąpią już za chwilę.

MODLITWA Z WYSP BAHAMA

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Czy nas, tutaj w Polsce, powinno obchodzić chrześcijaństwo na Bahamach? Przecież one kojarzą nam się jedynie z odległą, niedostępną krainą, której prawdopodobnie nigdy nie zobaczymy na własne oczy. Dzięki liturgii i modlitwom przygotowanym przez chrześcijanki właśnie z Bahamów na Ekumeniczny Światowy Dzień Modlitwy, ta daleka wyspa stała się bliższa naszemu sercu.

Światowy Dzień Modlitwy zapoczątkowany był w roku 1887 przez Mary Ellen James z Kościoła prezbiteriańskiego, jako wspólna modlitwa kobiet z różnych wyznań w intencji biednych, bezrobotnych, pokrzywdzonych na skutek wojny domowej w Ameryce Północnej i napływu biednych emigrantów z Europy i Azji. W kolejnych latach zmieniały się intencje, dołączały kolejne Kościoły i od 1968 roku modlitwa ta organizowana jest w ponad 170 krajach na całym świecie, w pierwszy piątek marca. W Polsce pierwsze nabożeństwo ŚDMK odbyło się 4 marca 1927 r. w Kościele Baptystycznym w Łodzi. W tym roku prowadzone jest w wielu miastach naszego kraju, między innymi w Szczecinie.

Nabożeństwo poprowadzone było przez kobiety z Kościoła: rzymskokatolickiego, ewangelicko-augsburskiego, ewangelicko-metodystycznego i zielonoświątkowego. Uczestnicy modlitwy mogli zapoznać się z historią, tradycją Bahamów, krajobrazem tych pięknych wysp. Okazuje się jednak, że Bahamy to nie tylko wspaniałe plaże i turkusowe wody. Wiele jest trudności, z którymi muszą borykać się mieszkańcy Bahamów. Tamtejszy parlament nie zatwierdził dokumentu, który miał chronić kobiety przed zmuszaniem ich do współżycia seksualnego przez ich mężów.

Chrześcijanki zwracają uwagę na problem dyskryminacji kobiet na wielu płaszczyznach życia, np.: kobieta mniej zarabia na tym samym stanowisku, co mężczyzna; jest społecznie bardziej napiętnowana za popełnienie jakiegoś wykroczenia.

Hasło biblijne, które inspirowało chrześcijan na całym świecie, to słowa Jezusa: „Czy wiecie, co wam uczyniłem?”. Wypowiedział je w czasie Ostatniej Wieczerzy, kiedy umył uczniom nogi. Kazanie w Szczecinie wygłosiła diakon Izabela Sikora.

Zawsze poruszają mnie modlitwy ułożone przez kobiety z danego kraju. Oto kilka przykładów z Bahamów: Głos z wyspy Abaco: „Boże, Stwórczo cudów tego świata, z radością patrzymy na paletę barw tęczy, połyskującej kropli wody i niepowtarzalne piękno każdego kwiatu. Panie, Twoja bezwarunkowa miłość jest tak trwała jak słońce, Twoje miłosierdzie tak bezkresne jak piasek, a Twoja łaska otacza nas jak wody mórz”. „Polecamy Tobie ofiary przemocy domowej, osoby porzucone, gwałcone przez mężów, które biorą na siebie winę za to, że ktoś się nad nimi znęca, i boją się prosić o pomoc. Prosimy o nasze dzieci, które są ofiarami przemocy fizycznej, seksualnej, słownej i wszelkiej innej. Szczególnie modlimy się za tych, którzy trafili do centrów kryzysowych. Uśmierz ich strach, Panie, zapewnij pomocną dłoń i spraw, by rozpoczęli nowe życie. Oprawcom natomiast daj szansę nawrócenia i nowego początku”. Głos z Berry Islands: „Boże Stwórczo, Twoje ręce wyrzeźbiły te wyspy i Ty zaopatrzyłeś nas w obfitość ryb i w żyzną ziemię. Wybac nam, że przez nasze wymagania niszczymy przyrodę. Wszyscy, zarówno mieszkańcy, jak i turyści, jesteśmy odpowiedzialni za zachowanie stworzenia”.

Dobrze, że różne Kościoły pozwalają, aby kobiety wyraziły swoją wiarę poprzez przygotowanie takiego nabożeństwa. Ich wrażliwość, sposób doświadczania Boga oraz obserwowanie codziennego życia jest bardzo budująca i inspirująca zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Już dzisiaj zapraszamy na przyszłoroczne nabożeństwo, które będzie przygotowane przez kobiety z Kuby.

Fot. Archiwum prywatne



ŚWIĘTY (i) BLOGGER

Tekst

Ks. Wojciech Koladyński

wikariusz parafii pw. Świętej Trójcy,

badacz-amator popkultury;

tekst pierwotnie ukazał się na blogu ksiedza.pl

Pamiętnik ofiarowany przez mamę. Zapał na początku – i później po każdej dłuższej przerwie. Proste przemyślenia, szukanie stylu. Nieśmiałe notatki z życia. Chyba to znam.

Pamiętnik zaczyna się bardzo prosto – od Maminej dedykacji. I od kilku pogwiadzkowych wrażeń. A potem, strona za stroną, rok za rokiem, płynie historia życia młodego chłopaka, znaczone radościami i trudami, pośród śmierci brata, zwykłych tęsknot i uśmiechów Pana Boga. Życie jak wiele innych i może dlatego piękne, bo zwyczajne, a święte. Bo daje nadzieję, że nie trzeba wcale fajerwerków, żeby wbiec do nieba.

Bł. Stefan Wincenty Frelichowski – ksiądz, męczennik, harcerz. Przez święcenia mój brat w kapłaństwie. 70 lat temu zapukał do nieba.

Nie byłem harcerzem, więc pewnie dlatego ten rys jego życia jest mi mało znany. Choć poniekąd Frelichowskiego poznałem właśnie przez harcerstwo – mój kuzyn, święceniami starszy o dwa lata, miał bł. Stefana Wincentego na obrazku prymicyjnym. Widziałem wtedy tylko tyle, że ten błogosławiony ksiądz jest patronem harcerzy. Obrazek zabrałem do seminarium, włożyłem do którejś z ksiązek ks. Wonsa i o Wincentym zapomniałem. Ale najwyraźniej on nie zapomniał o mnie.

Kilka miesięcy po prymicjach mojego kuzyna, podczas jakiegoś seminaryjnego popołudnia, zawołał mnie mój przyjaciel i z radością dzielił się fragmentami odkrywanego *Pamiętnika* bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Fragmenty zrobiły na mnie wrażenie, a raz na jakiś czas otrzymywałem kolejne wypisy z zapisków kleryka Frelichowskiego. Z podziwem i radością słuchałem o jego duchowych rozkminach, zwłaszcza że podobne sam przeżywałem. I trochę z własnej inicjatywy, trochę z inspiracji owego przyjaciela, zabrałem *Pamiętnik* ze sobą na rekolekcje przed święceniami prezbiteratu. Przy okazji przypomniałem sobie o obrazku prymicyjnym sprzed miesiący i czułem już (po raz kolejny), że u Pana Boga nie ma przypadków.

Rekolekcje przygotowujące do święceń tętniły radością, ale przeplatane były zimnym potem spowodowanym dość oczywistym strachem czy stresem i było to doświadczenie wspólne dla całej naszej piątki przeżywającej ten czas. Otuchą był dla nas bł. Stefan, bo i on przez całą seminaryjną drogę pełen był rozmaitych myśli, tęsknot, które przysłańały mu tęsknotę za kapłaństwem. Ale dzielny w tym był i zawsze trafiał w ramiona Pana Boga. Jaka to była radość, jakie to było

orzeźwienie – mieć tę pewność, że ktoś przeżywał podobne wahania i jest już w niebie, szczęśliwy z powodu podjętej decyzji! Czułem wsparcie bł. Stefana i tuż przed święceniami, i po nich.

Wracam raz po raz do *Pamiętnika* i niezmiennie uderza mnie „zwyczajność” spraw, okruczeństwa życia, o których Frelichowski pisał, którymi się dzielił. Nie ma tu żadnych objawień, wizji, wielkich akcji. Jest proste życie ucznia, później kleryka, z całym wachlarzem emocjonalnych odcieni, to prawda, ale wciąż jest to życie proste, bliskie. I chyba właśnie to tak mnie pociąga, cieszy, inspiruje – bo przecież świętość zdobywa się w codzienności. Nie bał się Frelichowski tęsknić do różnych spraw, nie bał się pytać, nawet wątpić. Nie bał się cieszyć, kochać, dziękować. A wszystko, naprawdę wszystko, oddawał Panu Bogu.

W *Pamiętniku* jest tylko jeden wpis księdza Frelichowskiego – zanotowany w drugą rocznicę jego święceń. Cicha rocznicowa modlitwa, pośród krótkich zdań jedno, ostatnie, które uderza mnie szczególnie: „Boże, chcę być naprawdę kapłanem”. Swoistym Amen do tej modlitwy były dalsze lata życia bł. Stefana, aż po męczeńską śmierć. Księdzem na ziemi był ledwie 8 lat. Ale przecież pozostał nim już na wieczność – jako brat księży na całym świecie.

W tym roku bł. Stefan Wincenty zorganizował mi piękne obchody jego dnia – trochę trudne, ale duchowo piękne, ważne. I pomógł przez wszystko przejść z Panem Bogiem. Bo świętość zdobywa się w codzienności.

„PRZEBUDZIĆ ŚWIAT”

Tekst
Maciej Biskup OP
przeor klasztoru dominikanów
w Szczecinie

W tytule nawiązałem do słów, które papież Franciszek skierował do osób konsekrowanych z okazji czasu szczególnie im poświęconego w Kościele katolickim, czyli roku 2015. Można by przekornie zapytać, czy adresatami tego zaproszenia, by przebudzić świat, nie powinni być wszyscy ochrzczeni? W jednym z najstarszych starożytnych tekstów chrześcijańskich, w liście Do Diogeneta, czytamy: „czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie”. Chrześcijanie, przez włączenie w Chrystusa, posłani są do uczestnictwa w Jego prorockiej misji, aby budzić świat do „życia w obfitości”, które obiecuje Ewangelia. Aby dołożyć jeszcze wątpliwości, trzeba zapytać o różnicę konsekracji tych wybranych osób i konsekracji każdego chrześcijanina, która w chrzcie powierza Chrystusowi całą swoją egzystencję.

Aby wyjaśnić, na czym polega specyfika konsekracji niektórych osób w Kościele, trzeba wyjść od samej treści tajemnicy chrzcielnej. Przez zanurzenie w wodach chrztu, zostaliśmy włączeni w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Jest to akt zdania się na Boga w tajemnicy Trójcy Świętej i ofiarowania Mu całego swojego losu. To ofiarowanie nie ma charakteru przebłagalnego, ale jest pełną wdzięczności odpowiedzią daru na dar Chrystusa, który sam stał się ofiarą przebłagalną. Przez Paschę Bóg jako pierwszy ofiarował się człowiekowi i oczekuje zawierzenia, którego wzorem jest Abraham – ojciec naszej wiary. Bóg zażądał od niego ofiary z jedyne go, a tak bardzo wyczekiwane go i ukochane go syna Izaaka. Nie chodziło Panu o niemiłosierną ofiarę, o złamanie Abrahama, ale by wykazać jego zdanie się na Słowo Boga. Zwycięsko przechodząc próbę, proroczo wyznał, że „Bóg upatrzy sobie Baranka” (Rdz 22,8). Jako odpowiedź na nasze fałszywe wyobrażenia o Bogu łamiącym ludzi cierpieniem duchowym czy fizycznym, w Chrystusie odpowiedział ofiarą złożoną z samego siebie. Bóg wie, że nikt, z nas ludzi, nie jest zdolny do złożenia takiej ofiary, która niesłaby usprawiedliwienie, zgodnie z proroczą wymową Psalmu 49,8: „nikt bowiem siebie samego nie może wykupić ani nie uiszc Bogu ceny swego wykupu”. Sam nowonarodzony Jezus, zgodnie z wymogami Tory, poddany został żydowskiemu obrzędowi pidion haben (wykup syna – por. Wj 13,11–16) z połączoną ofiarą z pary synogarlic albo dwóch młodych gołębi. Wykup całego stworzenia dopełnił się („Wykonało się” – J 19,30) na Krzyżu. Upodobniony „pod każdym względem do braci” (por. Hbr 2,5-18) Chrystus solidaryzuje się z nami w człowieczym losie („we krwi i ciele”): „w Ablu został zabity, w Izaaku związano mu nogi, w Jakubie przebywał na obczyźnie, w Józefie sprzedany, w Mojżeszu porzucony...” (Melitona z sardes, Homilia Paschalna).

Konsekracja chrzcielna włącza nas w hojność Trójcy Świętej, w której nie ma najmniejszego śladu bycia tylko dla siebie. Bóg jest samym obdarowaniem i samoofiarowaniem. Wybitny niemiecki egzegeta, ceniony przez Benedykta XVI, Gerhard Lohfink, w książce *Modlitwa moją ojczyzną* pisze: „Bóg nie jest tylko samo-posiadaniem, jak sądził Arystoteles, lecz również samo-ofiarowaniem. Samo-ofiarowanie Ojca jest kontynuowane w samo-ofiarowaniu Syna i w samo-ofiarowaniu Ducha Świętego. Bóg właśnie w tym posiada siebie samego i właśnie w tym myśli siebie samego, że się ofiarowuje. Z Jego miłości, w Jego oddaniu Synowi i Duchowi Świętemu, myśli On o świecie, powołuje go do istnienia i wkracza w rozmowę z nim, a nawet stwarza świat przez tę rozmowę. I tak w tajemnicy Boga Trójjedynego staje się jasne, że ostateczne nie jest „bycie w sobie”, lecz „bycie dla innego” i „bycie dzięki innemu”.

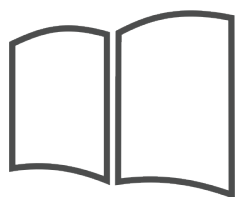
Tajemnica życia Trójcy Świętej jest źródłem każdej konsekracji chrzcielnej, z której wyrasta ta związana ze ślubami. Niczego w zasadzie nie dodaje do tego, do czego zaprasza nas chrzest, ale proroczo wyjaśnia. Śluby osób konsekrowanych są przede wszystkim samym życiem tychże osób – ich osobistą drogą ku

Ewangelii – a jednocześnie stanowią widoczny charyzmat dla umocnienia całego Kościoła. Konsekrowani proroczo przypominają ochrzczone, że ich konsekracja stanowi przynależność do Chrystusa i zaproszenie do radykalnego pójścia za Ewangelią. To, do czego wszyscy ochrzczeni są zaproszeni, osoby konsekrowane radykalnie się zobowiązują – na całe życie – przez złożenie uroczystych ślubów przed wspólnotą Kościoła. Jednocześnie odsłaniają w sobie Oblicze Chrystusa, który wpiery nie tyle głosi i naucza, ile przede wszystkim jest uczniem Ducha, w którym rozeznaje wolę Ojca: „Moim pokarmem jest wypełni wolę Tego, który Mnie posłał” (J 4, 34). Trzy śluby: posłuszeństwo, czystość i ubóstwo są trzykrotną odpowiedzią na trzy pokusy i zwycięstwo nad nimi Chrystusa, który został poddany próbie i konfrontacji z duchem tego świata i jego ojcem – szatanem: „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła” (Mt 4,1).

Podczas gdy kapłaństwo służebne w Kościele – w powołaniu diecezjalnych prezbiterów i biskupów – objawia Chrystusa, który naucza o królestwie, a kapłaństwo duchowe świeckich odsłania światu widzialną postać tego królestwa, to kapłaństwo osób konsekrowanych przypomina radykalnie, że „jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana” (2 Kor 5,6), nie mając tu miejsca trwałego, a królestwo nie jest z tego świata (por. J 18, 36). Wyróżniająca się przez trzy uroczyste śluby konsekracja ma przypomina światu i samym konsekrowanym, że ubóstwo Chrystusa wyzwala z uścisku tego, co materialne i otwiera nowe stworzenie; że czystość Chrystusa jest odpowiedzią na pokusę zaborczości w relacjach międzyludzkich – nie tylko na tle seksualnym, lecz także emocjonalno-psychicznym oraz że posłuszeństwo Chrystusa wyzwala z bałwochwalczej władzy naszego ego, bo Chrystus ukrywa nasz lęk przed odrzuceniem i brakiem akceptacji, a otwiera na boskie dziecięctwo w Ojcu. W samym środku najwspanialszych działań w Kościele, być może pośród apostolskich i dobroczynnych sukcesów czy błyskotliwych duchownych i świeckich „karier” i najważniejszych nawet funkcji, osoby konsekrowane mają dać świadectwo wolności i rozradowania się. Przypominają, że człowiek nie jest kimś, kto staje się przez wytwór zewnętrznego zaangażowania – nawet „w Imię Boga” – ale dlatego, że jest cały kochany i przyjęty w Chrystusie przez Boga. Aktywizm, także kościelny, może być maską, za którą ukrywa się pustka. Nieżyjący już kardynał Basil Hume, angielski benedyktyn, pisał o osobach konsekrowanych: „Nie uważamy siebie za ludzi obdarzonych jakąś wyjątkową misją w Kościele czy też mających tu do spełnienia jakąś wyjątkową funkcję. Nie zamierzamy zmieniać biegu historii. Z ludzkiego punktu widzenia jesteśmy tu przez przypadek. I, miejmy nadzieję, nadal zwyczajnie będziemy w świecie.” Powołanie osób konsekrowanych dobrze ujęła św. Teresa z Lisieux, karmelitanka bosa. Spośród wielu spektakularnych charyzmatów w Kościele, jak głoszenie, nauczanie, mówienie językami, uzdrawianie, posługa miłosierdzia, itd., wskazała ten najistotniejszy: „w sercu Kościoła, mej Matki, będę miłością”.

Życie konsekrowane jest bardzo bogate w swej zewnętrznej formie i charyzmatach, zarówno w Kościele rzymskim, jak i w Kościołach wschodnich. W łonie protestantyzmu, który w wyniku reformacji odrzucił ten stan życia, w ostatnim czasie trochę namieszano, a to za sprawą ekumenicznej wspólnoty zakonnej w Taize, którą założył kalwiński pastor, brat Roger; stała się ona bowiem jedną z oznak „wiosny” chrześcijaństwa. Takie życie realizować się może w powołaniu pustelniczym, jak w przypadku szczecińskiej siostry Miriam, mieszkającej przy szczecińskim Karmelu. Inne osoby konsekrowane powołane są do bardziej zamkniętego ale wspólnego życia mniszego. I gdy w Polsce bardziej to dotyczy kobiet, to np. we Francji funkcjonuje wiele prężnych mniszych wspólnot męskich. W naszym kraju najpopularniejszą formą życia konsekrowanego są zakony i zgromadzenia apostołskie. Nie brak także osób świeckich, które pełnią konsekrację i życie ślubami realizują jako konsekrowane wdowy czy członkowie świeckich instytutów życia konsekrowanego, pozostając i nie rezygnując ze swojego świeckiego charakteru zawodowego zaangażowania.

Papież Franciszek, który sam jako jezuita zna smak, ale i trudności życia konsekrowanego, kieruje taką prośbę do wszystkich osób konsekrowanych, w liście „Świadkowie radości”: „Aby wśród nas nie było widać smutnych twarzy, osób niezadowolonych i niespełnionych, bo «smutne naśladowanie jest naśladowaniem żałosnym». Również my, podobnie jak wszyscy inni mężczyźni i kobiety, doświadczamy trudności, nocy ducha, rozczarowań, chorób, utraty sił, spowodowanej podeszłym wiekiem. Właśnie w tym powinniśmy znajdować «doskonałą radość», uczyć się rozpoznawania oblicza Chrystusa, który stał się podobny do nas we wszystkim, a zatem doświadczać radości, wiedząc, że jesteśmy podobni do Tego, który z miłości do nas nie uchylił się od cierpienia krzyża”.



OTWÓRZ BIBLIĘ

ODCINEK 3

Tekst
Ks. Krzysztof Łuszczek

Łk 15, 11-32

„Powiedział też: «Pewien człowiek miał dwóch synów. (...) A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginał, a odnalazł się”».

„Przypowieść o marnotrawnym synu” równie dobrze może nosić tytuł „O miłosiernym ojcu”. Streszcza ona całą rzeczywistość nawrócenia człowieka. Jest w niej i grzech, i odejście od Ojca, roztrwonione życie. Jest wola powrotu i powrót. Jest przyjęcie i przywrócenie godności. Przypowieść odtwarza rzeczywistość Bożego miłosierdzia. Ojciec przyjmuje syna bez żadnych warunków, cieszy się, że wraca. Syn otrzymuje więcej niż mógł się spodziewać. To jest często problem człowieka, który nie może uwierzyć, że Bóg jest aż tak dobry. Ale jest jeszcze problem drugiego syna. Nie patrzy przychylnym okiem na dobroć Ojca. Diabeł subtelnie zasiał w jego sercu zawiść. Czy zbyt często, jako „dobrzy chrześcijanie”, domagamy się kary dla grzesznika, a rzadko cieszymy się czy pragniemy jego nawrócenia. Czy w kontekście postawy drugiego syna nie stają się oczywiste słowa Dawida, gdy prorok wzywa go do nawrócenia po grzechu: „Wolę raczej wpaść w ręce Pana, bo wielkie jest Jego miłosierdzie. W ręce człowieka wpaść nie chcę” (2 Sm 24, 14).

BUDDYZM, PRAWOSŁAWIE I LUTERANIZM RAZEM

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

W ramach programu Aflateen, realizowanego przez Sekretariat ds. Młodzieży Województwa Zachodniopomorskiego, uczniowie szkół średnich w Pырzycach zainteresowali się tematyką związaną z religiami i wyznaniem. W spotkaniu, które miało miejsce w Urzędzie Gminy, wzięłam udział wraz z: ks. Jarosławem Biryłko, który jest proboszczem parafii prawosławnej w Stargardzie Szczecińskim oraz z przedstawicielką buddyzmu, Magdaleną Rydzewską.

Młodzież miała za zadanie uzyskać podstawowe informacje o religii lub wyznaniu, mianowicie: w co wierzą, gdzie się spotykają, jakie obchodzą święta, co ich charakteryzuje. Tematyka nie jest łatwa i w gąszczu różnych informacji można również się pogubić. Młodzież próbowała wyodrębnić najważniejsze religie świata. Obok chrześcijaństwa, islamu, buddyzmu, judaizmu i hinduizmu znalazło się również prawosławie i luteranizm. Dzięki takim spotkaniom młodzi ludzie mają szansę uporządkować swoją wiedzę tak, aby prawosławie i luteranizm trafiły z powrotem do chrześcijaństwa – jako naszej wspólnej religii. Okazuje się, że dla większości z nich był to pierwszy kontakt z ekumenizmem. Mam nadzieję,

że dzięki rozdany numerom naszej gazety, „Prosto z mostu ...”, będą bardziej zaangażowani we wspólną współpracę różnych wyznań chrześcijańskich.

Również przedstawicielka buddyzmu miała wątpliwości, czy można mówić, że jej światopogląd jest religią. W buddyzmie nie ma bowiem wiary w Boga jako Istotę Wyższą oraz brakuje oddawania Bogu czci. Budda jest nie Bogiem, ale istotą, która dzięki odpowiednim praktykom ujrzała prawdziwą naturę zjawisk. Pani Magdalena, z wykształcenia psycholog, opowiadała również o buddyjskiej medytacji, którą próbowaliśmy porównać do chrześcijańskiej kontemplacji i medytacji. Młodzież mogła zapoznać się z buddyjską filozofią w aspektach znacznie różniących się od chrześcijaństwa (reinkarnacja).

Oczywiście można mieć wątpliwości, czy młodzież szkół średnich jest gotowa na rozmowę o różnych światopoglądach. Jestem przekonany, że kiedy, jako chrześcijanie, spotykamy się z filozofią, która pod wieloma względami bardzo różni się od naszej wiary, bardziej zainteresujemy się tym, w co wierzymy. Osobiście wolę żyć ze świadomością, że nie tylko ja ponoszą odpowiedzialność za swoje życiowe decyzje i postępowanie, lecz także jest nade mną Bóg, który prowadzi w swojej miłości i cierpliwości.

Fot. Archiwum prywatne

